

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 28 MARCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 87

Sowieckie sztandary w Szanghaju. Ameryka i Japonia wysyłają dalsze posiłki do Chin. Ostre ultimatum generała Czang-Kai-Szeka pod adresem komendanta wojsk francuskich.

Szanghaj, 28 marca.

Na skutek energicznego wystąpienia dowódców wojsk kantonjskich strajk generalny w dniu wczorajszym został przerwany. Otwarte zostały wszystkie sklepy i sklepy oraz uruchomione tramwaje i koleje.

Prowizoryczne obliczenia wykazują, że wskutek plądrowań i pożarów straciło dach nad głową 3600 rodzin chińskich. Władze kantonjskie postanowiły przystąpić natychmiast do budowy baraków, dla bezdomnych.

W mieście panuje pozorny spokój. Za równo w mieście, jak i w porcie powiewają liczne sztandary sowieckie.

Propaganda komunistyczna działa w sposób bardzo intensywny, wywołując silne podniecenie wśród ludności. Władze kantonjskie z trudem usiłują wykazać się opanowaniem sytuacji.

**

Łondyn, 27 marca.

Według kabla z Waszyngtonu, jak ogłasza Reuter, admirał Williams telegrafował do departamentu marynarki, że sytuacja w Szanghaju jest bardzo ciężka (very tense) i że rozkazał dzisiaj wylądować nowym wojskom amerykańskim, aby brały udział w obronie europejskiej dzielnicy przed groźącymi atakami motłochu. Nowe wojska wysłane zostały z Anglii na daleki Wschód.

Nowy Jork, 27 marca.

W Waszyngtonie od wczorajszego południa zapanowało gorączkowe ożywienie. W departamencie marynarki i wojny odbyły się liczne konferencje.

Nożem w brzuch. Samobójstwo chorego na gruźlicę robotnika.

Warszawa, 28 marca.

W okropny sposób targnął się wczoraj na swe życie młody 26-letni murarz Kazimierz Góralczyk, zamieszkały przy ul. Opawskiej 16.

Góralczyk chorował od dłuższego czasu na gruźlicę. Choroba ta doprowadziła go do takiej depresji, że już kilkakrotnie zamierzał pozbawić się życia. Zamiar swój postanowił wreszcie wczoraj wykonać.

Gdy więc pozostał sam w mieszkaniu, popełnił „harakiri“, zadając sobie cios nożem w brzuch.

Litwie nikt nie chce pożyczyć pieniędzy.

Gdańsk, 28 marca.

Tutejsze koła giełdowe otrzymały z Berlina wiadomość, że usilne starania rządu litewskiego, czynione w Berlinie, by uzyskać pożyczkę, zakończyły się zupełnym niepowodzeniem.

Delegacja litewska opuściła już Berlin i udała się do Kowna.

pozostające w łączności z groźnemi wiadomościami z Chin. Postanowiono wysłać dalszych 1.500 żołnierzy amerykańskich do Szanghaju, a 3.800 żołnierzy trzymać w pogotowiu w stanach Kalifornia i Wirginia.

Według doniesień z San Diego, 56 lotników otrzymało rozkaz odlotu na 20 aeroplanach do Chin.

**

Szanghaj, 27 marca.

United Press. General Czang-Kai-Szek zażądał od komendanta wojsk francuskich usunięcia barykad, okalających koncesje cudzoziemskie, gwarantując przytem bezkrotwe bezpieczeństwo życia i mienia cudzoziemców. Do wódca wojsk francuskich odmówił temu żądaniu, wobec czego gen. Czang-Kai-Szek wystosował doń ostre oświadczenie, które uważane jest za początek ofensywy dyplomatycznej ze strony rządu kantonjskiego przeciwko koncesjom międzynarodowym.

Organizacje robotnicze wystosowały do rady miejskiej koncesji międzyna-

rodowych ultimatum, aby do niedzieli w południe barykady zostały usunięte, grożąc w przeciwnym razie strejkami powszechnymi. Rządy amerykański i japoński wysyłają pośpiesznie do Chin nowe oddziały wojskowe.

Łondyn, 27 marca.

Stan zdrowia generalnego konsula brytyjskiego w Nankinie Gileasa, rannego w czasie ostatnich zajść jest coraz lepszy. Konsul znajduje się obecnie na pokładzie krążownika „Emerald“. Rana jego ponownie uszkodzenia kości, nie jest poważna. Doktor Sackvill Smith, angielski, który zginął podczas zajść w Nankinie, został zamordowany w szczególnie okrutny sposób. Po obcięciu mu palców, w celu odebrania pierścionków, napaściny pozwili mu wyjść z domu, pozornie darując mu życie, zaraz jednak po wyjściu dr. padł ugodzony kulą. Podobnie jak doktor Williams, rektor uniwersytetu amerykańskiego w Nankinie, dr. Smith został zabity za to, iż udzielał pomocy rannym żołnierzom armii północnej.

Smiertelny skok do Wisły.

Tłumy publiczności były świadkami samobójstwa.

Warszawa, 28 marca.

Na moście Kierbedzia wczoraj około godziny 5 po poł. jakiś młody mężczyzna zjadł nagle palto.

powiesił je na poręczy mostu i jednym, zdecydowanym ruchem skoczył do Wisły.

Rozległy się krzyki przerażenia. W jednej chwili na miejscu wypadku zgromadził się olbrzymi tłum publiczności. Policjanci, pełniący służbę na moście, zaalarmowali komisarza wodny.

W kilka minut pojawiły się na Wiśle dwie motorówki z policjantami - ratownikami Marjanem Zawadzkiem i Pawłem

Gogą. Lecz w miejscu, w które rzucił się zrozpaczony desperat, nie było po nim ani śladu. Woda uniosła go z sobą. Jedynie kapelusz jego płynął po powierzchni Wisły.

W pozostawionem na poręczy palcie znaleziono książeczkę wojskową na nazwisko Leona Trzczińskiego lat 29, zamieszkałego przy ul. Browarnej 20.

O wypadku zawiadomiono natychmiast rodzinę Trzczińskich. W jakiś czas przybyła na most siostra Trzczińskiego, Stanisława, która poznała palto brata.

Do samobójstwa skłoniły go podobno nieporozumienia rodzinne.

Aresztowany fałszerz uprowadził wywiadowcę, obezwładnił go alkoholem i — zbiegł.

Warszawa, 28 marca.

W nocy z soboty na niedzielę brygada fałszerska urzędu śledczego schwytała oddawna poszukiwanego hierszta bandy fałszerszy Antoniego Adama Zgórskiego, który zbiegł do Radomia, gdzie ostatnio był zameldowany i czas dłuższy ukrywał się.

Po zbadaniu fałszerszy w urzędzie śledczym przekazano go przed odprowadzeniem do więzienia agentowi urzędu.

Wywiadowca ten przydzielony niedawno z Łomży, uległ namowom nie-

bezpiecznego przestępcy i zgodził się na wstąpienie z nim do restauracji Węglńskiego (Kr.-Przedm. 87).

Libacja trwała dość długo i skończyła się dla wywiadowcy dość niezwykle: powierzony jego pieczy kryminalista bez trudu zmylił czujność swego opiekuna i znalazł się znowu na wolności, wywiadowca zaś powędrował do urzędu aby zameldować o ucieczce Zgórskiego i odpokutować w areszcie za swe przewinienie.

Zarządzone poszukiwania nie dały dotąd wyniku.

Wykrycie

kwatery kontrabandzistów
Urzędnik akcyzy
stoczył z kilkoma drabami zaciętą walkę.

Warszawa, 28 marca.

Sklep z wędlinami przy ulicy Marjańskiej nr. 2, należący do Jana Szmedry, niczem nie różni się od innych magazynów tego typu. Na ladzie szynki, salcesony, mortadele, ściany obwieszono kielbaskami.

A jednak funkcjonariusze urzędu skarbowego mieli sklep pana Szmedry na oku, bowiem podejrzewano, że lokal ten jest kwatery wielkiej organizacji szmuglerów, trudniących się przemycańiem tytoniu.

Przypadek zrzucił, że udało się stwierdzić, co kryły owe pakunki.

W ubiegłą sobotę wieczorem, na chwilę przed zamknięciem sklepu wyszedł z masarni młody człowiek, obciążony dużą ilością paczek.

Oczekujący w pobliżu urzędnik akcyzy usiłował chłopaka zatrzymać, ten jednak stawiał opór. Jednocześnie jak z pod ziemi wyrosło kilku drabów. Z okrzykiem „Bij go!“ rzucili się na urzędnika.

Posypały się ciosy. Funkcjonariusz skarbowy, choć uderzony kilkakrotnie w głowę, zdołał wymknąć się z koła napaścików, przyczem odebrał uciekającemu wyrostkowi jedną paczkę. Jak się okazało, był w niej tytoń szmuglowany z Gdańska.

Policja ustaliła nazwisko chłopaka. Jest to niejaki Eljasz Singer. Prawdopodobnie dziś będzie odszukany.

Wędliniarnia p. Szmedry pozostaje nadal pod obserwacją policyjną.

Powiew wojny na Bałkanach.

Krwawa polityka Ahmeda Zogu.

Belgrad, 27 marca.

Specjalny sprawozdawca dziennika belgradzkiego „Polityka“ donosi swemu piśmie z Monastyrza, że oburzenie przeciwko Ahmedowi Zogu w ostatnich dniach w całej Albanii przybrało wielkie rozmiary.

Zamordowany przed kilku dniami przez zaufanych wystawców Ahmeda Zogu polityk albański Jusuf Ali na krótko przed swą śmiercią twierdził, że Ahmed Zogu sprzedał Albanję włosom.

Rząd albański skoncentrował dookoła Tirany około 10000 wojska. W Tiranie znajdują się również włoscy oficerowie w albańskich mundurach, jako instruktorzy armii albańskiej.

Albańskie władze rządowe zabrały kupcom z południowej Serbii samochody dla swego użytku.

Belgrad, 28 marca.

Banda albańskich opryszków przekroczyła granicę jugosłowiańską na południu od Monastyrza i zabiła pewnego włoskiego serbskiego. Po gęstej wymianie strzałów oddziały policji jugosłowiańskiej zmusiły bandę do odwrotu na terytorium albańskie.

Berlin, 28 marca.

„Vossische Zeitung“ twierdzi kategorycznie, że w rozmowie między ambasadorem angielskim w Berlinie Lindsayem a podsekretarzem stanu w niemieckim urzędzie spraw zagranicznych Schubertem została poruszona sprawa konfliktu jugosłowiańsko - włoskiego, jednak o propozycji, aby rząd niemiecki wziął udział w komisji wojskowej na pograniczu Jugosławii — nie było mowy. „Vossische Zeitung“ podkreśla na podstawie informacji z kół miarodajnych, że min. Stresemann dokładnie i wystarczająco określił stanowisko Niemiec w zatargu.

Burza

nad kanałem La-Manche.

Paryż, 23 marca.

Nad całem wybrzeżem atlantyckim Francji, od trzech dni szaleje straszna burza, która od wczorajszego południa przeniosła się również na kanał La Manche. Wiele statków musiało szukać schronienia w portach. Połączenia telegraficzne i telefoniczne między Francją i Anglią zostały niemal zupełnie przerwane.

Jak przed 500 i przed 1000 lat.

Chiny dla Chin.

ajbardziej skryty naród świata w ogniu wojny domowej wykuwa swą przyszłość.

W ogniu bratobójczej wojny domowej Chiny zbliżają się ku realizacji wielkiego hasła: **Chiny dla Chin**. Proces jednoczenia ziem niebieskiego państwa będzie trwał niewątpliwie jeszcze długi okres czasu.

Wzajemna zawistość, chytrość i przekupstwo zwalczających się generałów, wreszcie opieka czerwonej Moskwy, uderzającej nie bez powodzenia w najczulsze punkty wielkoświatowej polityki Anglii — oto nieobliczalne elementy, na zasadzie których wnioskować bardzo trudno.

Kiedy w tych warunkach skrytyzacja się ostatecznie państwowa myśl chińska, niepodobna przewidzieć.

Przewidywać tych nie ułatwią w żadnym razie sami Chińczycy. Z pośród wszystkich narodów ziemi jest to naród najbardziej skryty.

Chińczycy zamykają się sami przed sobą, a cóż dopiero przed obcymi. „Chiński mur“, którym przed wiekami otoczyli swe państwo, był wyrazem tej właśnie cechy ich charakteru.

Każde domostwo chińskie jest i dzisiaj otoczone wysokim murem, aby nikt niepotrzebny nie badał jego tajemnic. Także strój narodowy chiński ma wszystkie cechy jakiejś zaciekłej skrytości. Chińczyk nosi kitel na kitlu i zapina się od stóp do szyi.

Nieufność do obcych, głęboki i uparty konserwatyzm zgotuje też w końcu i bolszewickiej Moskwie niejedno rozczarowanie. Nieufność chińczyków do obcych ilustruje znakomicie obrazek, przytoczony w Dittmarze „Nowoczesnych Chińczykach“. W r. 1859 wybrał się do Pekinu poseł amerykański Wood. Z obawy, aby czego nie zobaczył, chińczycy zapakowali go do pudła z otworami dla dostępu powietrza i tak przetransportowali do Pekinu. Po odbytej audycji na dworze cesarskim w podobny sposób odtransportowali go na granicę państwa.

Dzisiaj zmieniła się forma, ale nie treść skrytości i nieufności chińskiej.

Nawet zewnętrzne cechy odrębności chińskiej zanikają w bardzo powolnym tempie. W wielkich miastach, w których od pół wieku kwitną wspaniałe i bogate dzielnice koncesji europejskich, jak np. w Szanghaju, widzi się ciasne i wąskie uliczki handlowe chińskie, z wszystkimi, od wieków zachowanymi właściwościami.

Nawet szyldy i reklamy sklepowe zachowały po dziś dzień charakter zupełnie odrębny. Na sklepie spożywczym np. widnieją napisy: „Sala pijanego księżycy“ lub „Mięso czarnych kotów“. Na winiarni: „Feng Yuan leczy opilstwo“.

Ogłoszenia lekarzy brzmią: „Świątynia szczęśliwych“ albo „Yu Hu sprzedaje olejek miętowy“.

Kapłan sekty Tao zawiadamia: „Nr. 1 modli się o szczęście nowe i dziękuje za otrzymane“. Golibroda ogłasza się tak: „Hau Czi czyści ucho w dzień, a goli też i w nocy“. Napis pewnego agenta brzmi: „Komunikuję radośnie: staram się o śpiwające dzieci i muzykę“.

Sklepy tu mieszczą się w pokoikach, nie mających ścian od ulicy. Ulice zaś nie przekraczają dwu metrów szerokości.

Jak przed 500 i jak przed 1.000 laty. Do dziś dnia też np. chiński torturuje się, aby dojść do nieprawdopodobnie małych stóp. Palce u nóg przymocowują do podeszwy, a na noc wkładają cias-

Przyszłe gwiazdy filmu amerykańskiego



Na odbytem ostatnio w Hollywood konkursie piękności fotogenicznej pierwsze trzy nagrody otrzymały: Dolores Granza (hiszpanka) — na lewo; Mary Beeks (angielska) — pośrodku; Elly Holm (szwedka) — na prawo.

Trup w szafie lekarza

Francja pod wrażeniem sprawy doktora Bougras, u którego w szafie znaleziono zwłoki przyjaciela, przechowywane tam od roku.

Potworna sprawa, która przed rokiem wstrząsnęła opinią nie tylko we Francji, lecz także szeroko poza jej granicami, znalazła się obecnie przed sądem przysięgłych w Aix-en-Provence. Jako skarżony staje doktor Bougras, ozdobiony Legią Honorową za bohaterską służbę na froncie w czasie wielkiej wojny, popularny, wielką praktyką rozporządzający, przez długi czas powszechnie szanowany lekarz z Marsylii.

Obwiniony jest o zamordowanie dla celów rabunku swego serdecznego przyjaciela, towarzysza z okopów, kasjera Roumebe'a i o przechowywanie jego zwłok w szafie swojego gabinetu prawie przez cały rok, do chwili, w której zostały one najzupełniej przypadkowo przez policję wykryte.

Upadek moralny doktora Bougras rozpoczął się w roku 1924. Już w roku 1925 doprowadził do straszliwej zbrodni. Lekarz doówczas prowadzący wzorowe życie nagle w pierwszych miesiącach 1924 roku zaczął zaniedbywać domowe ognisko. Wkrótce życie jego wypełnione było nawet nie wyrafinowanymi, lecz poprostu najbardziej wulgarnymi orgiami.

Zona uzyskała rozwód, zabierając ze sobą jedyne dziecko. Od tego czasu Bougras pograżył się już całkowicie w wyuzdanej rozpuście. Wziął na utrzymanie prostytutkę możliwie najniższego poziomu. Zamieszkała ona w jego mieszkaniu. Coraz bardziej beznadziejnie pograżał się w długach. Wreszcie — było to z wiosną 1926 roku — przychwycono w obiegu fałszywy czek, wystawiony przez doktora Bougras. Lekarz został aresztowany.

Wtedy to, w czasie rewizji przeprowadzonej w jego mieszkaniu, odkryto w szafie osłoniętej ciężką kotarą, zwłoki ludzkie w stanie odrażającego rozkładu.

Stwierdzono, że były to zwłoki kasjera bankowego Roumebe'a, który w czerwcu ub. roku zniknął bez śladu wraz z sumą ośmiu tysięcy franków, powierzoną mu przez bank dla dokonania wypłat. Zaginiony Roumebe został swojego czasu oskarżony o sprzeniewierzenie i nawet skazany zaocznym wyrokiem. Gdy Bougrasowi zakomunikowano w więzieniu o straszliwym odkryciu, lekarz kategorycznie zaprzeczył oskarżeniu go o morderstwo. Opowiedział historję, która już od razu wy-

dać się musiała bardzo nieprawdopodobna.

Według tej wersji, Roumebe, który odbył u niego kurację, zgłosił się pewnego dnia w nastroju bezgranicznej rozpaczy. Powiedział, że skradziono mu sumę ośmiu tysięcy franków, powierzona przez bank i błagał przyjaciela o pożyczkę mu tej kwoty. Bougras, nie mając sam pieniędzy, wyjechał za miasto, aby starać się o ich zdobycie, pozostawiając Roumebe'a w swoim gabinecie. Gdy powrócił, zresztą bez pieniędzy, zastał swego przyjaciela w agonii. Prawdopodobnie — brzmiało dalej opowiadanie Bougras'a — zastrzyknął on sobie trochę trucizny, znajdujących się w gabinecie, albo też otrul się cjankiem potasu. Bougras, przerażony nieuniknionem posądzeniem go o zabójstwo i niemożliwością dostarczenia niewinnych dowodów, postanowił przedewszystkiem na własną rękę odszukać złodziei pieniędzy Roumebe'a i do tego czasu ukryć zwłoki w szafie swojego gabinetu.

Cała historia doktora Bougras podana była z taką obfitością szczegółów i z takim przejęciem, że mimo jej prze-

dziwności, narazie wzbudziła wrażenie i silnie zachwiała sądem opinii, potępiającą lekarza.

Niebawem wszakże stwierdzono fakty, które historję najniewątpliwiej obalają. Przedewszystkiem stało się wiadome, że Roumebe posiadał oszczędności, z których z łatwością mógł pokryć sumę, gdyby istotnie została mu skradziona. Ponadto w kilka dni po zniknięciu Roumebe'a Bougras sprzedał jego złoty zegarek. Wreszcie ustalono, że już poprzednio Bougras okradł kilku z pośród swoich klientów, stosując odurzające zastrzykiwania.

Mimo tych wszystkich faktów, straszliwie go pograżających, doktor Bougras niezłomnie podtrzymuje swoją wersję. Druzgocące dla niego zeznania świadków nie sprawiają na nim nawet najsłabszego wrażenia. Wielki proces, któremu prasa francuska poświęca całe szpalty, staje się wskutek tego rzadką w dziejach sądownictwa sensacją, szczególnie przegnbijającą i potwornie odslaniającą moralne zwyrodnienie, w którego rozliczne przejawy tak obfituje nie- szczęsna współczesność.



W Parwzu w modę weszły lalki. Podaje my powyżej zdjęcie takiej nowoczesnej stylizowanej lalki wystawowej



— No, jak teraz funkcjonuje wasz radio - aparat?...
— O wiele lepiej... Tylko jeszcze nie slychać...



— Pani jest cudowna!... Kocham panią!... Proszę mi powiedzieć co mam uczynić, aby pani została moja?!...
— Zamknij pan drzwi na klucz...

Nowy kwartał—nowe komorne.

43—78—83—88—93—100 proc.

Tyle komornego z przed wojny trzeba płacić w drugim kwartale.

W porównaniu z komornem przedwojennym — komorne na drugi kwartał r. b. t. j. od kwietnia do czerwca włącznie wynosi:

Od lokali jedno lub dwuzłotowych (jeden pokój z kuchnią, lub sama kuchnia) 43 proc. komornego przedwojennego, t. j. 1 zł. 38 gr. za rb. plus pełne świadczenia.
Od lokali prywatnych 2—3 pokojo-

wych, większych ponad 3 pokoje, zajętych przez zarejestrowane szkoły i zakłady, spółdzielnie i związki robotnicze, mieszczące pracownie rzemieślnicze, wykupujące świadectwa VI kategorii — 78 proc. komornego przedwojennego, t. j. po zł. 2 gr. 7 za rb.

Od lokali prywatnych powyżej 6 pokoi od sklepów i pomieszczeń handlowo - przemysłowych, płacących przed wojną komorne mniej, niż 600 rb., 1000 marek, 15000 koron od lokali, zajętych przez pensjonaty i pracownie niepołączone z mieszkaniem — 88 proc. komornego z przed wojny, t. j. po zł. 2 gr. 34,08 za rb.

Od lokali, zajętych przez hotele, od sklepów i pomieszczeń przemysłowo - handlowych nie wymienionych wyżej — 93 proc. komornego z przed wojny, t. j. po zł. 2 gr. 43,38 za rb.

Wreszcie od budynków fabrycznych — pełne komorne przedwojenne, t. j. zł. 2 gr. 66 za rb.

Szczury i piękne panie

1 tuszcz zabitych gryzoni do wyrobu kosmetyków.

Zakrojona na szeroką skalę akcja tępienia szczurów w Łodzi i w Warszawie zrodziła pytanie, co zrobić z trupami szczurów. Pierwotnie istniał zamiar palenia ich, lub zakopywania. Ostatnio do magistratu w Warszawie wpłynął nowy projekt, który wywołał istotnie sensację.

Oto jedna z poważnych firm mydlarskich chce zawrzeć umowę o odbiór wszystkich zabitych szczurów, które zapomocą specjalnych maszyn zagranicznych mają być użyte na mydło, oraz na specjalne kosmetyki dla kobiet. Podobna jeszcze w czasie wojny światowej kerzystano z tłuszczów psów, kotów i szczurów do wyrobu najdelikatniejszych kosmetyków dla kobiet. W najbliższych dniach ma być udzielona odpowiedź polskiej firmie. Magistrat m. Łodzi również w najbliższych dniach otrzyma taką ofertę. (O)

Strzały hrabiny na dworcu paryskim.

Paryż, 28 marca. Na dworcu północnym w chwili, kiedy odchodził pośpieszny pociąg do Boulogne, hr. Alina de Janze strzeliła z rewolweru do Rajmunda de Trafford, Anglika, członka bardzo znanej w Londynie rodziny.
Hrabina wystrzeliła następnie do siebie.

Nowoczesna Sodoma i Gomora w Meksyku.

TIA JUANA.

Najniebezpieczniejsze miasto na świecie.

Od władz Meksyku oddzielone wielkimi górami i przestrzenią z górą 2 i pół tysiąca km., leży miasto Tia Juana.

Dniem i nocą jedyna ulica tego miasta tak jest przepelniona samochodami wszelkiego rodzaju i barwy, że mowy być nie może o tem, by pechur mógł wśród nich przedostać się na drugą stronę ulicy. Na chodnikach zato tłoczą się msy bardzo różnobarwnej publiczności, a wszyscy pragną jednego tylko: zaspokoić pragnienie. Bo Tia Juana leży właśnie na granicy St. Zjednoczonych, gdzie alkoholu pić nie wolno.

Niezliczone lokale, położone po obu stronach długiej zresztą ulicy miasta tego, poświęcone są wyłącznie picciu, tańcom i grze hazardowej. Szynki, bary, sale tańca następują tu jedne za drugimi.

Panuje wszędzie lekkomyślna wesołość, ciągle slychać śmiechy. Wszyscy cieszą się, że są daleko od przymusu niepicia, niemniej jednak czuje się tam do-

kładnie atmosferę ohydy i zbrodni, co miastu nie przysparza chyba zaszczytów.

Wprowadzić prawo St. Zjednoczonych bardzo jest czułe i daży dou chronienia swych obywateli przed szponami tej jaskini bez żadnej kontroli, lecz mimo zamknięcia granicy o godzinie szóstej wieczorem wszystkie lokale Tia Juana rozbrzmiewają tysiącami głosów obywateli Stanów, którzy w lokalach tych zostawiają całe góry złota.

Od czasu do czasu St. Zjednoczonymi wstrząśnie tylko straszna wieść, jak np. niedawno o porwaniu dwu młodych dziewcząt; sprawa ta zakończyła się bardzo tragicznie, bo samobójstwem całej rodziny, ku wielkiemu przerażeniu sprawców porwania, którzy dokonali go w szale pijackim. Takie i podobne wypadki, powtarzające się stale w Tia Juana, sprawiają, że miasto ma opinię siedliska zbrodni i zepsucia, słusznie je też nazwano najbezboźniejszym miastem na świecie.

Zaostrzenie walki z handlem żywym towarem.

Projekt jednolitej ustawy dla całego państwa przewiduje kary ciężkiego więzienia od 6 - 15 lat.

Na terenie Polski obowiązują dotychczas 3 różnorodne ustawodawstwa, mające na celu walkę z jedną z największych plag społecznych, jaką jest niewątpliwie handel żywym towarem we wszelkich formach i odmianach.

Ministerstwo pracy i opieki społecznej postanowiło ujednostajnić przepisy ochronne w całym państwie i opracowało projekt odnośnej ustawy.

Projekt zaostrza wszystkie kary za przestępstwa w tej dziedzinie.

Kara ciężkiego więzienia do lat 15 grozi za wywożenie żywego towaru, za granicę, za sprowadzenie osoby niepełnoletniej przy użyciu przymusu moralnego lub fizycznego na drogę nierządu oraz za powstrzymanie w drodze gwałtu osoby upadłej od powrotu na drogę uczciwej pracy.

Kto osobę niepełnoletnią nawet za jej zgodą sprowadzi na drogę nierządu, karany będzie więzieniem do lat 6.

Wogóle najmniejsza kara za przestępstwa w tej dziedzinie wynosi lat 6.

Obcy poddani, karani z mocy tej ustawy, po odbyciu kary opuścić muszą granice państwa bez prawa powrotu.

Moczyła w wodzie dwuzłotówki,

by w ten sposób wyróżyć naiwnej dziewczynie: czy wyjdzie za mąż za starego wdowca, czy za młodego ślusarza.

Łódź, 28 marca. W jednej z wiosek pod Łodzią zjawiała się pewnego dnia jakaś staruszka, która przepowiadała przyszłość z kart, z ręki i z włosów.

Wróżka cieszyła się nadzwyczajnym powodzeniem i była oblegana przez miejscową ludność.

Panna Aniela Jakubczak, córka zamożnego gospodarza, dowiedziawszy się od koleżanek o przybyciu kabalarki zdecydowała się również ją odwiedzić.

Młoda dziewczyna znajdowała się bowiem w trudnej sytuacji życiowej.

Kochała syna ubogiego ślusarza, Jana Olejskiego, lecz rodzice nie chcieli się zgodzić na ich związek małżeński.

Jakubiak pragnął bowiem, by jego jedyną córką, została żoną bogatego sąsiada, czterdziestoletniego wdowca.

Dziewczyna, nie mogąc zdobyć się na jakąkolwiek decyzję, postanowiła zwrócić się do wróżki, by ta jej poradziła jak należy postąpić.

Stara kobiecina, nie w ciemnie biła, wywahała odrazu, iż naiwna dziewczyna przysporzy jej niemało zysków.

Wróżka zażądała od niej dwudziestu złotych.

— Nie wezmę tych pieniędzy, lecz są mi potrzebne do wrózenia — oświadczyła.

Jakubiakówna oczywiście przyniosła jej pieniądze.

Praktyki kabalarskie trwały dość długo.

Staruszka moczyła w wodzie srebrne dwuzłotówki i szeptala jakieś niezrozumiałe zaklęcia.

— Musisz jutro znów przyjść do mnie — oświadczyła wreszcie — dziś nie mogę ci dać stanowczej odpowiedzi. Tymczasem tajemna nauka mówi, że masz wyjść za mąż za bogatego sąsiada, ale może jutro powie inaczej. Musisz przynieść znów dwadzieścia złotych w srebrnych monetach.

Jakubiakówna zgłosiła się punktualnie następnego dnia.

Tym razem wróżka zabrała od niej dwadzieścia złotych i uciekła z pieniędzmi.

Oszustkę przyłapali chłopcy w lesie, znajdującym się w pobliżu wioski. Okazało się, że była to 52-letnia Józefa Białek.

Znalazła się ona przed sądem, który skazał ją na trzy miesiące więzienia.

U nas w Łodzi rozpoczyna się wszystkie interesy od wódki.

Wendler upił Kulę,

a pozatem i okradł, za co posiedzi w więzieniu.

Łódź, 28 marca. Konstancy Kula, zamożny wieśniak z pod Łasku przyjechał do Łodzi w celu kupna dla swej żony rozmaitych domodrobizgów i przedmiotów zbytku.

Kula, nie znając dobrze miasta, zwrócił się na ulicy do jakiegoś przechodnia, którego poprosił o wskazanie mu magazynu jubilerskiego.

Nieznaomy zainteresował się wieśniakiem i zaproponował mu swoje usługi.

Kula był zachwycony grzecznością łodzianina.

— Dokąd pójdziemy? — spytał go.

— Przedewszystkiem do knajpy — oświadczył nieznaomy — u nas w Łodzi wszystkie interesy rozpoczyna się od wódki. Inaczej nie można!

Udali się do jakiejś restauracji, gdzie usłużny łodzianin zamówił na koszt Kuli zakąski, piwo, wódkę i likiery.

Libacja trwała kilka godzin.

Kula upił się do utraty przytomności i zapomniał zupełnie po co przyjechał do Łodzi.

Co chwilę przynoszono mu inne zakąski, któremi częstował również rozmaitych gości restauracyjnych.

O kolo godziny siódmej wieczorem wieśniak zdrzemnął się na krześle.

Jego towarzyszy nie omieszkał wykorzystać sytuacji.

Wyciągnął mu z kieszeni portfel z pieniędzmi i chciał się szybkim krokiem ulotnić z restauracji.

Manipulację tę spostrzegł jednak jeden z gości, który przytrzymał złodziejczkę i oddał go w ręce policji.

W komisarjacie okazało się, że był

to niejaki Mieczysław Wendler, nigdzie niemeldowany.

Wendler znalazł się onegdaj przed sądem, który po rozpatrzeniu sprawy skazał go na 4 miesiące więzienia.

Kadny opiekun!

Bił na ulicy swą pupilkę za to, że spotykała się ze swym narzeczonym.

Łódź, 28 marca.

Wczoraj w godzinach wieczornych na ulicy Wólczanńskiej jakiś mężczyzna bił niełitościwie młodą niewiastę, która daremnie usiłowała wyrwać się z jego rąk.

— Nie bij — błagała go — puść mnie czego chcesz ode mnie!

Na szczęście przechodnie, zaalarmowani okrzykami niewiasty, usmierzyli go.

Poszkodowana udała się na stację po gotowia, gdzie udzielono jej pomocy.

Była to 19-letnia Regina Z.

Panna Regina, nie mając rodziców, od kilku lat utrzymywała się z własnej pracy. Ostatnio pracowała w jakiejś pracowni krawieckiej i zarabiała na skromne utrzymanie.

Opiekunem samotnej dziewczyny był p. Leon R. jej daleki krewny.

W ostatnich czasach dziewczyna zarabiała znajomość z jakimś młodzieńcem, który niespodobał się opiekunowi.

P. R. zażądał od niej katagorycznie, by się z nim przestała spotykać.

Daremnie panna Regina tłumaczyła opiekunowi, iż zalienawdzony przez niego młodzieńiec, jest bardzo solidnym człowiekiem i pragnie ją pojąć za żonę.

Opiekun nie chciał o tem slyścić.

Pewnego wieczoru spotkawszy go w jej mieszkaniu, wyrzucił go za drzwi.

Od tego czasu młodzi ludzie spotykali się na ulicy.

P. R. śledził ich i kilkakrotnie już robił im awantury na ulicy.

Wczoraj gdy dziewczyna spieszyła na randkę, zetknęła się na ulicy z opiekunem, który zażądał od niej, by natychmiast wróciła do domu.

Wywazała się zajądła sprzeczka, w czasie której opiekun pobił dotkliwie swą pupilkę.

Szalony krok morfinisty.

Pan Alfred Sz. pod wpływem morfiny uroił sobie nieuzasadnione przekonanie o zdradzie swej żony.

W przystępie szału chciał wskoczyć oknem, lecz dzięki pomocy przechodniów powstrzymano go od samobójstwa.



— Pan! cały dzień klóci się i prze-
klna wszystkich!..
— A kiedy mam się klócić, w nocy?..
Ja też chcę odpocząć!..



Nowości z tygodnia.

W pewnym towarzystwie była mo-
wa o pocałunkach.
Dziennikarz B. zabrał głos:
— Pocałować kobietę nie jest tak
łatwo, jak to się zdaje laikowi.
Gdy on ją całuje po raz pierwszy —
ona jest zdziwiona...
Gdy on ją całuje po raz drugi — do-
staje w twarz...
Gdy całuje po raz trzeci — ona gniewa
się...
Gdy on ją całuje po raz czwarty —
ona powiada „dosyć“...
Za piątym razem — ona wzdycha...
Gdy on ją całuje po raz szósty —
ona prosi „jeszcze“...
Gdy on ją całuje po raz siódmy —
jest szczęśliwa...
Po ósmym pocałunku — ona jest
zakochana...
Przy dziewiątym — ona czeka już z
niecierpliwością na pocałunek...
Jeżeli pan jej nie pocałuje po raz dzie-
siąty — jest obrażona.
Jeżeli pan jej nie pocałuje po raz jed-
denasty — jest wściekła.
Jeżeli pan jej nie pocałuje po raz
dwunasty, to znaczy, że pan już całuje
inna...

Pewna wdowa udaje się na grób
męża. Stoi pół godziny, płacze i zawo-
dzi. Po wyczerpaniu wszystkich łez
podnosi się i chce odejść, lecz nagle
suknia zaczyna się o grób.
Wdowa staje na chwilę, spuszcza
wstydliwie oczyma i mówi zażenowa-
nym głosem:
— Oj, Edwardzie, Edwardzie, nawet
w grobie nie zmieniłeś się wcale...

Trzej łodzianie siedzą przy stoliku
w kawiarni.
— Co pan opowiada! — oponuje je-
den z nich. — Mimo kryzysu można
dziś jeszcze zarobić ładne pieniądze...
Ja sam onegdaj zarobiłem w Krakowie
3 tysiące złotych na manufakturze...
Pan nie wierzy?... Niech pan zapyta się
mego kolegi...

— Tak, tak... — potwierdza kolega
— on powiedział prawdę, tylko do jego
słów wkradły się następujące omyłki:
to nie było onegdaj, lecz przed tygod-
niem, i to nie on — lecz jego brat, nie
trzy tysiące złotych — lecz tylko ty-
siąc, nie w Krakowie — tylko we Lwo-
wie, nie na manufakturze — lecz na ma-
ce, i nie zarobił — lecz dołożył do tego
interesu...

Arabskie przysłowie głosi:
Wyszukaj sobie kobietę za żonę,
która będzie jednocześnie twą wład-
czynią i sługą. Następnie władczynię
wyrzuć za drzwi i zostań ze sługą...

Usłyszał wyrok i podciął sobie żyły.

W Nieświeżu sąd rozpatrywał spra-
wę niejakiego Kirjaka, który popełnił
zabójstwo na tle zemsty.
Kiedy przewodniczący sądu odczy-
tał wyrok, skazujący Kirjaka na 10 lat
ciężkiego więzienia, Kirjak wyjął nóż z
kieszeni i przeciął sobie gardło i ar-
terie.
Śmierć nastąpiła natychmiast.

Lódź, 26 marca.
Alfred Sz. urzędnik bankowy, oże-
nił się przed dwoma laty w Warsza-
wie z niejaką Haliną S. z którą natych-
miast po ślubie
przyjechał do Łodzi,
gdzie otrzymał posadę i wynajął sobie
skromne dwupokojowe mieszkanie.
Młoda warszawianka była kobietą
niezwykle przystojną,
mimo jednak niezwykłego powodzenia,
jakim cieszyła się w świecie męż-
czyzn,
nie nadużywała zaufania męża,
którego kochała bezgraniczną miłością.
Młodzi małżonkowie żyliby szczęśli-
wie, gdyby nie było tego małego
słówka „ale“...
Bo oto pan Sz. od kilku lat
zażywał morfiny,
od której nikt nie mógł go odzwyczaić.
Czynił to oczywiście w najściślej-
szej tajemnicy, ale nie zdołał ukryć swe

go nałogu przed żoną, która z tego po-
wodu ogromnie cierpiała.
Pan Alfred wycieńczony morfiną
wpadał czasami w
stan anormalny,
którego główną cechą była nieuzasad-
niona
zazdrość.
Przewrażliwiony umysł snuł takieś
dzikie fantazje na temat zdrady mał-
żeńskiej i pan Sz. wszczywał w domu
kłótnie,
posadzając żonę o niewierność.
Biedna kobieta wiedziała doskonale,
że mąż jej jest chory starała się więc
tylko go uspokoić, dowodząc, iż nie ma
najmniejszych powodów do wątpliwo-
ści w tym kierunku, gdyż
kocha go nad życie
i myśl o zdradzie nigdy nie powstała w
głowie.
Wczoraj pan Sz. wrócił z pracy o
godzinie 5-ej po południu.

Żony nie było w mieszkaniu.
Pan Sz. położył się na kanapie. Poł-
knął pastylkę morfiny.
Po chwili zasnął.
Obudził się ze strasznym bólem
głowy.
Była godzina 6-ta.
Żona jeszcze nie wróciła.
Pan Sz. podniósł się z kanapy i ocię-
żałym krokiem począł spacerować po
pokoju.
O godzinie siódmej pani Halina
wróciła z miasta.
Była wesółą i zadowoloną — kupi-
ła sobie
nowy kapelusz.
Ale gdy tylko weszła do pokoju —
śmiech zamarł na jej twarzy.
Pan Sz. stał pośrodku pokoju,
trzymając krzesło w ręku,
gotów w każdej chwili do napaści.



— Dawno już pana nie widziałem...
Co porabia pański brat?..
— Niestety, umarł...
— Aha, dlatego widuję go ostatnio
tak rzadko...



— Nie pozostaje mi nic innego jak
pałać sobie w łeb...
— Będziesz miał ambaras... Wiesz
przecież, że w hotelu nie wolno wszczy-
nać hałasu po godzinie 10-ej wieczorem...

Tragiczna śmierć zakochanego.

Za wybuch erotycznego zapału Gaspard został ska- zany na karę najwyższą.

On sam — młody, piękny i silny —
urodził się w Kopenhadze, rodzice jego
przywędrowali jednak do Europy aż hen
z puszcz afrykańskich.
Zmieniami kolejami losu znalazł się
Gaspard pewnego poranku w Paryżu i
miasto to, ku wielkiej radości mieszkań-
ców, za stałą swoją rezydencję obrał.
Popularnym uczyniły go liczne, a mi-
łe talenty, którymi miał sposobność co
dnia się popisywać — tańce egzotyczne,
gra na paru instrumentach, żonglerka
talerzami fajansowymi wypełniały pro-
gram jego występów artystycznych.
I mogłoby to życie spokojne, życie
wygodne, życie od wszelkich trosk ma-
terjalnych wolne trwać wiele jeszcze
dziesiątków lat — ród Gaspardów słyn-
nie z przysłówiowej nieomal długowie-
czności — gdyby nie romantyczne uspo-
sobienie tego młodzieńca.

Gaspard, który nie przebywał nigdy
w towarzystwie niewieściem, który nie
zaznał był wcale rozkoszy miłości, po-
czął tęsknić za przechadzkami w towa-
rzystwie wybranej swojego serca po ro-
dzimych, afrykańskich lasach dziewi-
czych.
Marzenia te zrodziły się w jego du-
szy nagle, ponieważ zaś urzeczywistnie-
niu ich stanęły na przeszkodzie względy
wazkie, lecz najzupełniej, w jego poję-
ciu, niesłuszne, przeto w ostatnich cza-
sach wyrażał niezadowolenie i nawet
gniew w sposób tak gwałtowny, że aż
dla najbliższego otoczenia niebezpiecz-
ny.
To też, gdy przed kilku dniami nad-
wyrężył on, w przystępie złego humoru,
kości swojego wiernego przyjaciela i

quasi rodaka, duńczyka Doesinga, odby-
to nad nim sąd zaoczny i skazano na ka-
rę najwyższą, gdyż na śmierć.
Trybunał postanowił jednak, by sro-
gi ten wyrok wykonany został w jaknaj
bardziej humanitarnej formie, za radą
więc słynnego uczonego Karola Richeta
oraz kierownika laboratorium miejskie-
go, p. Klinga, zdecydowano zładować go
przy pomocy cjanowodorowego gazu.

Radny miejski, p. Roelland, podjął
się osobiście zgładzić delikwenta. Ska-
zaniec, nie podejrzewając wcale, jak tra-
giczny czeka go koniec, przyjął ostro-
nie zbliżającego się ku niemu p. Roellan-
da bardzo uprzejmie, dobroliwie wy-
ciągnął na powitanie swoją długą trąbę.
Tak, trąbę, Gaspard bowiem należał
do rodu słoni i był pensjonarzem pary-
skiego ogrodu zoologicznego „Jardin des
Plantes“.

Weterynarz — ów radny miejski jest
z zawodu lekarzem zwierząt — umieści-
wszy aparat, wydzielający zabójcze ga-
zy, wyszedł pośpiesznie, szczerze zamy-
kając za sobą drzwi kamery, w której
odsiedział biedny Gaspard karę za wy-
buch erotycznego zapału. Zebrany
przed furką celi personel służbowy usły-
szał po upływie pół godziny głuchy od-
głos upadającego na ziemię, czworono-
giego Romea, który za życia ważył prze-
szło 3.500 kg...

Perał Gaspard, fiat Justicial
Stary Doesing, długoletni jego wy-
chowawca i pogromca, szczerze opłaki-
wał śmierć swojego pupila, łez obficie,
płynących z oczu, otrzeć jednak nie był
w stanie, gdyż obie ręce z powodu gnie-
wu Gasparda nosi jeszcze na temblaku.

— Fredziu, co ci się stało?... — za-
pytała, blednac.
— Nic... To się musi skończyć... —
szepnął przeraźliwym głosem furjat. —
Powiedz, skąd wracasz?..
— Uspokój się, Fredziu... — mitygo-
wała go żona. — Wracam od matki.. A
po drodze kupiłam kapelusz... Sam mi
przecież dałeś pieniądze...
— Kłamiesz!... — krzyknął pan Sz.
— Nie dawałem ci pieniędzy!..
— Fredziu, uspokój się.. Odłóż krze-
sło i połóż się.. Jesteś zmęczony...
— Nie... To się musi skończyć... —
groził p. Sz.: — Powiedz,
kto ci kupił kapelusz?!..
I nie czekając na odpowiedź żony p.
Sz. podbiegł szybko do okna
z zamiarem wyskoczenia na ulicę.
Pani Sz. rzuciła się w stronę okna,
powstrzymując męża i
wszczęła alarm,
wzywając przechodniów na pomoc.
Przed domem powstało zbiegowisko.
Zawezwano lekarza, który uspokoił
chorego i zostawił go na miejscu pod
opieką domowników.

Skarb znaleziony w biblii.

Czterdzieści tysięcy fran- ków pod okładką książki.

Znakomita niegdyś w Paryżu artyst-
ka panna Mars, chluba komecji francus-
kiej miała wśród swoich adoratorów mar-
kiza de Chalabre, który umierając zapi-
sał jej swoją bibliotekę. Markiz był wiel-
kim bibliofilem i biblioteka zawierała
wiele cennych dzieł. Panna Mars nato-
miast nie miała najmniejszego zamiaru
ria do książek.

Wiedziała jednak, że posiadają one
dużą wartość i postanowiła je sprzedać.
W tym celu poruciła swemu sekretarzo-
wi, aby sporządził spis ksiąg. Pewne-
go dnia sekretarz oświadczył jej:

— Ma pani w swej bibliotece bardzo
cenną biblię. Proszę popatrzeć co znalazł
łem.

I położył przed nią czterdzieści tysię-
cy franków w banknotach, które znalazł
pod okładką książki.

Cudownie wykrzyknęła artystka. O-
to doskonały sposób wzbudzenia u ludzi
zamiłowania do książek. Szkoda, że ten
pocziwowy markiz nie wszystkie książki
tak miał oprawione. Byłabym się stała
prawdziwą bibliofilką.

Splonęła wieś w Małopolsce.

Lwów, 27 marca.
Onegdaj przed południem wybuchł
w Brzeźnach Bełzskich wielki pożar,
który strawił prawie całą wieś. Na o-
gólną ilość 56 zabudowań splonęło do-
szcześnie 46, należących do 16 gospo-
darstw. Pożar trwał dwa dni. Przy-
czyną pożaru było pozostawienie dzie-
cka bez dozoru.

Z londyńskiej wystawy psów.

Ludzie umierają z głodu, a psy mają wszystko to, o czym człowiek nawet nie śni.

Niedawno otwarto w Londynie wielką wystawę psów rasowych; na tej wystawie wielką uwagę zwracała niezwykła troskliwość i smak artystyczny, z jakim ją urządzono. Coprawda pies nieraz bywa tak wielkim przyjacielem człowieka i tyle świadczy mu usług, że zasługuje na wszelkie względy; ale nieraz względy te posuwane są, niestety, zbyt daleko.

Tak było też na londyńskiej wystawie, gdzie psy cieszyły się dowodami tak niezwykłej opieki, że niejednemu człowiekowi nawet nigdy się o tym nie śniło. Jeden piesek miał naprzykład kolnierzy z prawdziwych koronek; inny znówu chiński piesek ubrany był w jumper, w którego kieszonce tkwiła śliczna batystowa husteczka ze znaczkiem; śnieżno-biały pudel cały był we wstążkach różnorodnych, dobranych barwami.

Wystawa zawierała prócz samych psów mnóstwo przyborów toaletowych psich; były więc tam nie tylko grzebienie i szczotki — nawet szczoteczki do zębów, lecz także wanny różnych kształtów i wielkości, szczytce do fryzowa-

nia, miski do jedzenia i nieodzowne serwetki i serwetki.

Jak dalece ludzie zagalopowali się w tym względzie, dowodzi np. fakt, że kilku weterynarzy poświęciło się specjalnie pielęgnowaniu piękności psów.

Jeden z takich panów ma nie tylko ślicznie urządzone gabinety, lecz posiada wśród swych pracowników fryzjerów, dentystów i specjalistów do pedicura, którzy z całą powagą i oddaniem obsługują „pacjentów”.

Inny znówu weterynarz utrzymuje klinicę, w której leczy chorych ulubieńców psiego rodu; opiekę nad niem mają specjalnie wyuczone siostry miłośniczki. Na klinice tej chore psy leżą w łóżkach pod kołdrami, a karimi się je mleczkiem lub delikatnym rosółem.

Gdy ludzie mrają z głodu i zimna, gdy wielu tula się bez dachu nad głową, gdy nieraz niemowlęta nie mają czym się posilić — takie pieszczoty się z psami i dawanie im tego, o czym miliony ludzi nie śmia śnić nawet, jest doprawdy zbrodnią.

Miljony w służbie głupoty.

Fantazja rozpróżnionego amerykanki, która co dwa lata sprawiała sobie męża.

Paryż gości obecnie w swoich luksusowych murach jedną z bardziej ekscytujących Amerykanek. Jest nią księżna Aimee Grocker-Golicyn, zwana w Ameryce „księżną-pytonem”. Ostatnio dała o sobie znać przez swój piąty już w życiu rozwód.

Panna Aimee jest córką milionera z Kalifornii i rozwiodła się z pierwszym mężem, mając zaledwie siedemnaście lat. Ukrywszy się wśród pakunków na okręcie, wiozącym misjonarzy na Tahiti, dostała się w ten sposób pośród dzikich i spędziła jedną zimę w nędznej lepiance z tubylcami.

Potem pojechała do Indji, gdzie cieka wość popchnęła ją do haremu jednego z radźów. Po dwóch miesiącach uciekła i rozpoczęła długą wędrówkę po Dalekim Wschodzie, czerpiąc obficie ze swych bogactw, złożonych w bankach San Fran-

cisko. W końcu stała się wyznawczynią Buddy.

Pewnego dnia przestraszyła czterysta osób burzącej się śmietanki Nowego Jorku, przyjmując na wydanym przez siebie bankiecie... w towarzystwie węża-pytana długości 12 stóp.

W Paryżu urządziła swój pałac ze wschodnim przepychem, jako świątynię Buddy 300 posażków tego bóstwa rozstawiono w pokojach, a w sypialni zbudowano ołtarz ku jego czci. Ciężkie, brązowe drzwi wejściowe są autentycznym nabytkiem z indyjskiego haremu. Księżna składa ofiary swemu bogu i modli się przed tym ołtarzem codziennie. Na prawej ręce ma wytatuowanego w niebieskim kolorze pytona.

Czwarty jej małżonek, też Rosjanin, jak i ten z którym się rozwiodła obecnie uciekł od niej przed dwoma laty z jej adoptowaną córką.

W pazurach rannego lwa

zginął najlepszy strzelec świata.

Tragiczna śmierć magnata węgierskiego.

Hrabia Władysław Hunyady, magnat węgierski, brat byłego mistrza ceremonii na dworze Franciszka Józefa, uchodził za najlepszego strzelca na świecie.

W dobrach swych położonych na Słowaczynie urządzał sławne w całej Europie polowania, na które zjeżdżała

międzynarodowa arystokracja.

Nie zadawała mu jednak nagrody zdobyte na konkursach strzeleckich, ani też trofea w lasach Europy, przedsiębrał więc dalekie wyprawy łowieckie do egzotycznych krajów. Z ręki jego padło 37 tygrytów i 19 lwów.

Takim łupem nie mógł się pochwalić żaden strzelec na świecie.

Przed kilku tygodniami wybrał się hrabia Hunyady na lwy do Sudanu.

W ósmym dniu wyprawy spotkał nad brzegiem Nilu wspaniałego lwa.

Dwoma strzałami rozciągnął na ziemi króla pustyni i nie zachowując należytej ostrożności przybliżył się do leżącej bestji.

Na widok swego mordercy zerwał się ranny lew i chwycił myśliwego w pazury.

W stanie bardzo groźnym dostawiono hrabiemu na pokład okrętu angielskiego, gdzie zmarł na zakażenie krwi.

SANATORJUM MIŁOŚCI.

Zimne natrąski, dieta i wykłady odpowiednie leczą najsroźsze tragedje dusz.

Jednym z najbardziej wziętych lekarzy w Paryżu jest dr. Laforgue, uczeń słynnego psychoanalizy i profesora Sorbony dr. Vacheta.

Klientela dr. Laforgue'a rekrutuje się z ludzi, którzy przeżywali katastrofę miłosną i chcą znaleźć zapomnienie.

Miłość, zdaniem uczzonego Francuza, jest objawem patologicznym, podobnie jak złośliwy nowotwór lub wrzód na le.

Ludzi zakochanych trzeba więc leczyć, a terapia jest bardzo trudna i wymaga wielkiej delikatności.

Podwójne zabiegi muszą być stosowane do chorych „na miłość”, oddziaływać trzeba na ciało i na duszę.

Wskazane są zimne kąpiele, elektryzacja, masaże, przebywanie na świeżym powietrzu, a zachowanie diety jest warunkiem odzyskania równowagi.

Dieta dla chorych na miłość jest dość komplikowana:

Nie wolno im używać alkoholu, jadąc wołowego mięsa i potraw korzennych, natomiast wielką moc leczniczą posiada ją owoce, sałaty i nabiał.

Chorzy muszą unikać wszelkich drażniących zapachów, używanie perfum jest niedozwolone.

Woń kwiatów oddziaływa również podyobnie na chorych na miłość.

Dr. Laforgue urządza dwa razy dziennie wykłady dla swych pacjentów, które wywierają zbawienny wpływ na ich dusze i po miesiącu takiej kuracji czują się odrodzeni i zdolni... do nowej miłości.

FENOMEN NATURY.

Bez płuc przeżył kilka tygodni dzięki sile miłości.

W jednym ze szpitali we Francji znajdował się chory w stanie tak groźnym, iż nie było najmniejszej nadziei utrzymania go przy życiu.

Gdy lekarz wyjął mu stan jego zdrowia, chory poprosił, aby zatelefono- wano do jego syna, który przebywał w owym czasie w Australji.

Dni chorego były policzone: według optymistycznych obliczeń, mógł jeszcze żyć 48 do 56 godzin.

Nie chcąc jednak sprzeciwiać się jego woli, wysłano depesze, a odpowiedź przyszła niebawem: „Wyjeżdżam natychmiast”.

Chory kazał sobie przynieść mapę; wykreślił na niej drogę, jaką ma przebyć jego syn i codziennie oznaczał punkt, do którego przypuszczalnie syn już dojechał.

Upłynęło cztery dni; ku zdziwieniu lekarzy, chory żył; a nawet stan jego zdawał się poprawiać. Upłynęło 5 tygodni, a lekarze nie mogli wyjść z podziwu, jaka moc trzyma tego człowieka przy życiu.

W dniu, w którym okręt z Australji miał dobić do portu, chory bardzo się ożywił; kazał się ubrać i siadł na fotelu, oczekując przybycia syna. I rzeczywiście — wkrótce zjawił się upragniony przybysz w sali szpitalnej.

Ojciec czule przywitał syna, spędził z nim dwie godziny na rozmowie, rozporządził majątkiem, wtajemniczył je- dynaka w swe interesy i polecił mu przyjechać nad wieczorem, w celu zajęcia się pogrzebem.

Skoro syn opuścił pokój chorego, sta-

rzec położył się do łóżka i w pół godziny potem nie żył.

Ten dziwny wypadek przypisują lekarze silnej woli, która sprawiła, iż czło- wiek, pozbawiony płuc, zniszczonych gruźlicą, mógł być przez tydzień utrzymywany przy życiu — wyłącznie przez miłość dla syna.

WILLIAM SLING.

Tajemnica d-ra Willmota.

(SPOWIEDŹ KRYMINALNEGO PRZESTĘPCY).

Tem się tłumaczyło osłabienie Godarda w pewnych momentach.

Po każdym zażyciu trucizny Godard coraz bardziej zapadał na zdrowiu i powoli organizm jego ulegał wyraźnemu zatruciu.

Wcześniej czy później musiało się to skończyć śmiercią.

Zaskoczony nagle tem niebywałem odkryciem — nie wiedziałem co począć.

Uprzedzić Godarda i powiedzieć mu o moich podejrzeniach?

Wątpię, czy to by pomogło. Nie mam przecie żadnych dowodów. Musiałbym najpierw zebrać odpowiednie dane, by wystąpić przeciwko doktorowi Willmotowi z tak ciężkim oskarżeniem.

Jeżeli ten łotr twierdził, że uda mi się otruć mego pana, by zdobyć serce miss Harrison i jej majątek, w takim

razie srodze się omylił w swych rachunkach!

Postanowiłem za wszelką cenę przeszkodzić mu w tej ohydnej zbrodni!

Tu już nic nie pomoże!

Potrąfię zedrzyć maskę z jego twarzy i ukazać wszystkim prawdziwe oblicze tego obłudnika!

Ludzie tego pokroju, co ja, są zara- zem doskonałymi detektywami.

Mam już bogate doświadczenie w tym kierunku. Śledziłem już różnych specjalistów, poznawałem ich nawet wówczas, gdy byli przebrani i zawsze potrafiłem wystrychnąć ich na dudka.

Dawniej czyniłem to z innych wzglę- dów dla celów osobistych.

Dzisiaj sytuacja zmieniła się zupełnie. Dzisiaj ja musiałem śledzić przestępcę, czyhającego na życie człowieka, którego obdarzałem sympatią.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że walka będzie nierówna, ale piętrzące się przeszkody nie tylko nie odbierały mi wiary w zwycięstwo lecz wręcz przeciwnie dodawały mi otuchy i siły do dalszej walki.

Po upływie kilku dni wpadłem na nowe ślady. Oto dowiedziałem się z wiarogodnego źródła, że raz w tygodniu Godard spotykał się z doktorem Willmotem w nocy.

Nie działało się to systematycznie w jeden określony dzień tygodnia, lecz czasem na początku tygodnia, a czasem pod sam koniec. W każdym razie było rzeczą pewną, że datę określał doktor Willmot.

Następnie zwróciłem uwagę na jeszcze jeden bardzo ważny szczegół.

Zauważyłem mianowicie pewną zależność między nocnymi wizytami Godarda w mieszkaniu doktora Willmota a wypadkami osłabienia.

Skonstatowałem, że za każdym razem po tej nocnej wizycie Godard czuł się gorzej i przez cały dzień następny leżał błądy i osłabiony w łóżku.

Spostrzeżenia te potwierdzały w całej rozciągłości wszystkie moje prze- widywanja.

Nie ulegało wątpliwości, że doktor Willmot podczas każdej takiej wizyty wstrzykiwał mojemu panu truciznę.

Początkowo przypuszczałem, że może lekarstwa, których Godard używał, zawierają jakieś szkodliwe substancje.

Dla sprawdzenia udałem się specjalnie do miasta i oddałem lekarstwo do analizy.

Ku wielkiemu meauu zdziwieniu wynik analizy był pomyślny. Lekarstwa nie zawierały ani jednego pierwiastka szkodliwego.

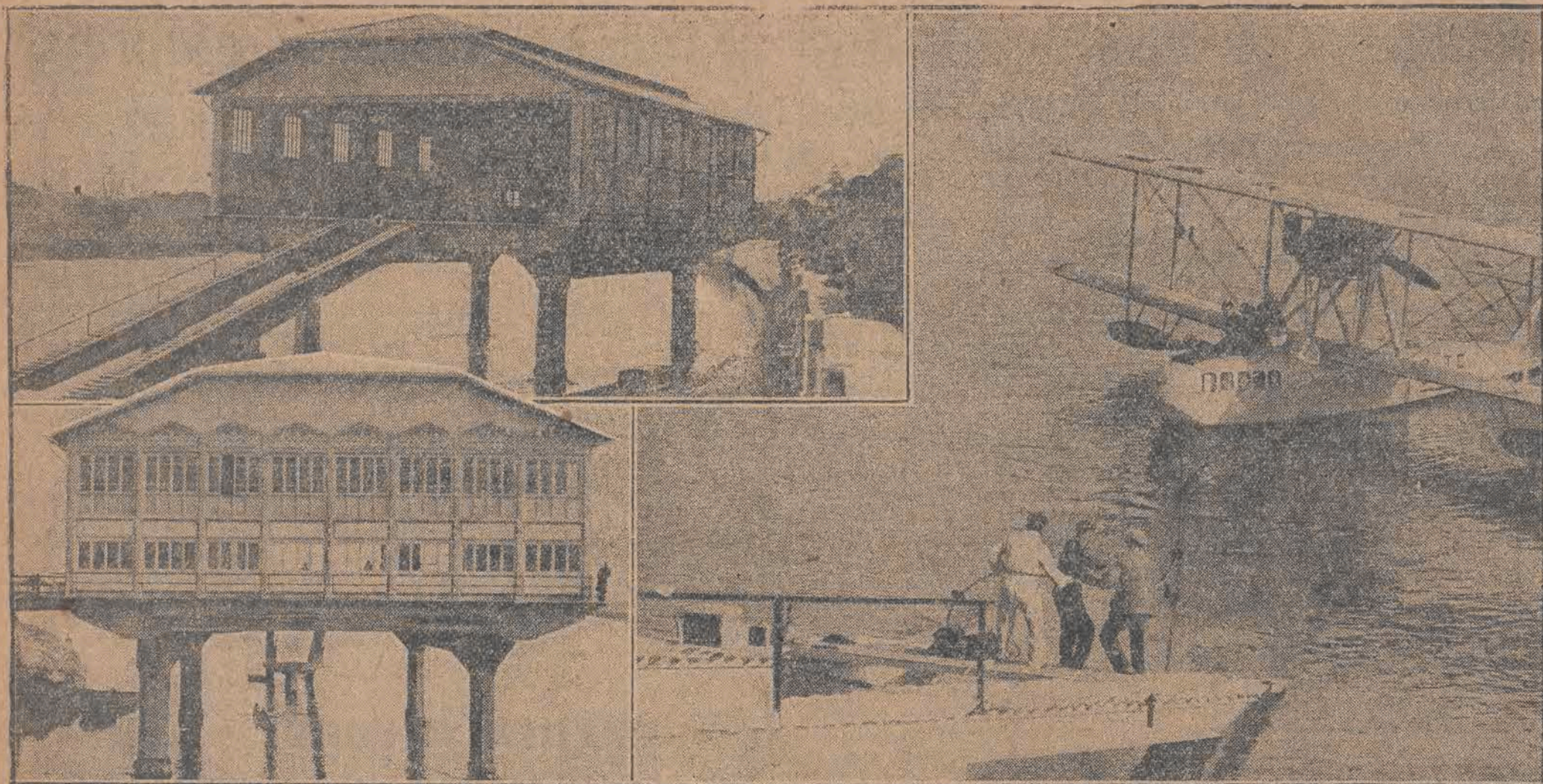
Wróciłem do domu zrozczarowany.

Albo podejrzenia moje były mylne, albo doktor Willmot był ode mnie sprytniejszy.

Mimo to, nie traciłem nadziei. Pocięsałem się tem, że prawdopodobnie tego rodzaju przestępca, co doktor Willmot, nie kroczy zwykłą drogą do celu. Jako zawodowy lekarz miał do swej dyspozycji wielką ilość zamaskowa- nych środków.

Dla większej pewności oddałem flaszeczkę do innego laboratorium, lecz tutaj wyniki analizy były takie same.

A może on mu prosto wstrzyki- wał truciznę pod skórę podczas noc- nych wizyt?.. (D.c.n.)



Włochy przodują obecnie światu na polu pasażerskiej komunikacji lotniczej. Uruchomiono obecnie linie Wenecja — Turyn. Podajemy powyżej trzy zdjęcia stacji hydroplanowej w Wenecji, skąd dwa razy dziennie wyruszają statki powietrzne, odbywające podróż nad północną Italią.

Głob osnuty dymem tyfunowym.

Wzrost spożycia papierosów w ciągu 20 lat.

—:—

Według statystyki angielskiej produkcja papierosów wzrosła z 207 tys. entnarów w 1907 roku, do 823 tys. w 1924 r. Na jednego papierosa, wypalono przed 20 laty, wypadają cztery, wypalone obecnie. Głównym powodem tego wzrostu jest fakt niezaprzejadalny, że kobiety palą coraz więcej i coraz namiętniej.

Moda nowoczesna nakazuje palenie papierosów, narówni z noszeniem krótkiej spódniczki. W kobiecych internatach i uniwersytetach w Cambridge i Oxfordzie pokoje do palenia stały się koniecznością. To samo daje się zauważyć w Stanach Zjednoczonych. Tam, w ciągu 10 lat, od 1913 do 1923 roku, spożycie papierosów wzrosło z 15 miliardów do 63 miliardów sztuk rocznie.

Wartość wyprodukowanych papierosów w 1907 r. równała się 8 milionom funtów, w 1924 r. produkcja papierosów sięgała już liczby 63 milionów funtów, czyli 2 i pół miljarda złotych. Na 1 mieszkańca Anglii wypada 30 szylingów (60 złotych) wypalonych papierosów rocznie.

Fajka natomiast stopniowo ginie. Jeszcze starszy oficerowie marynarki i konserwatywni starsi panowie, jak premier Baldwin, palą tylko fajkę. Młodszy wola papierosy i z fajki korzystają w wyjątkowych wypadkach. To samo da się powiedzieć o cygarach, których coraz mniej się sprowadza. Tabaka zaś zupełnie znikła.

Powodzenie papierosów przypisuje się umiejętnej reklamie w pismach. Ogłoszenia o papierosach w prasie angielskiej redagowane są tak interesująco, że są pierwszorzędnym materiałem redakcyjnym.

W centrum Pragi runął dom dwupiętrowy.

Praga, 27 marca.

Wczoraj o godzinie 7 rano na rogu ulicy Wodiczkowy w samym centrum miasta, zawalił się dom dwupiętrowy. Niemal cudem nikt z mieszkańców nie zginął. Wszyscy uratowali się ucieczką, a tylko jedna kobieta doznała lekich obrażeń. Katastrofa spowodowana została osłabieniem fundamentów wskutek wstrząsów, wywołanych nader ożywionym ruchem kołowym na tej ulicy.

Tajemnice króla „czarodziejów”.

W jaki sposób sztukmistrz Houdini wodził za nos uczonych całego świata?

Tragiczna śmierć słynnego niegdyś czarodzieja i sztukmistrza, który, jak wiadomo, napadnięty przez pewnego studenta, zmarł w kilka dni potem wskutek skażenia, wywarła silne wrażenie i wzbudziła wielkie zainteresowanie.

Harry Houdini był czemś więcej, aniżeli najbardziej znanym czarodziejem Starego i Nowego Świata. Przez wiele lat był on osobistością, o której się mówiło ogromnie wiele. Houdini upodobał sobie rolę gnębiiciela spirytystów i medjumistów i w ostatnim okresie swego życia wziął sobie za zadanie demaskowanie mediów.

Szczególnie zacięta walkę stoczył on o osobę żony profesora Margery, ogólnie podziwianego materialistycznego medjum. Przeciwno p. Margery i innym medjom Houdini opublikował cały szereg broszur, które wywołały niezwykłe żywa, niekiedy wprost zaciekła dyskusję.

Houdini niejednokrotnie występował publicznie z prelekcjami, usiłując udowodnić, że wszystkie rzekomo nadzmysłowe zjawiska mogą być wywołane poprostu przez zręczne sztuczki.

Istotnie, ten król czarodziejów salonowych zdumiewał profesorów światowej sławy swoimi produkcjami. Szczególnie Houdini okazywał się niezrównanym odgadującym myśli. Specjalne zainteresowanie wzbudził szereg eksperymentów, wykonanych przez czarodzieja ze słynnym angielskim profesorem Gilbertem Murtrayem i Balfourem.

Doświadczenia te odbywały się w mieszkaniu Houdiniego, który zamknięty w pokoju na trzecim piętrze domu, odczytywał myśli, wypowiedziane cichutkim szeptem przez członków komisji profesorskiej, urzędującej w pokoju na parterze.

Komitet po pewnym czasie zaostrzył warunki eksperymentowania. Houdiniego rozebranego do naga, zamknięto w oddzielnym pokoju i oddano pod straż bezwarunkowo godnych zaufania członków komisji. Pomimo tego Houdini zdołał odgadnąć ich myśli.

Po każdym udanym eksperymencie Houdini zaznaczał, że w żadnym wypadku nie ma się tu do czynienia z jakąś siłą nadzwyczajną. Nie o czary chodzi tutaj, ale o nadzwyczajną zręczność i pomysłowy trick. Tajemnicy swojej Houdini nie zdradził nikomu i zabrał ją ze sobą do

Tem większe zdumienie i zainteresowanie budzą teraz rewelacje jego asystenta Ludwika Krausa. Mimowoli każdy się dziwi, że osoby kontrolujące nie wpadły na ten trick. Poprostu w pokoju, w którym się znajdowali uczeni, odkryto dyktafony.

Eksperymentujący cichutkim szepciem wypowiadali swoje myśli, które aparat chwycił na płyty i przeniósł do piwnicy, w której znajdował się asystent Houdiniego. Asystent telefonował swemu przełożonemu wszystko na trzecie piętro.

W pokoju co prawda nie było ani śladu telefonu, jak to stwierdziła komisja, zapomniawszy zbadać podłogę pod dywanem. Tutaj bowiem znajdowała się szpulka drutu, połączona z tym telefonem piwnicznym.

Houdini miał stale na sobie pasek z drutu, umożliwiający mu podsłuchiwanie rozmów, notowanych przez dyktafon. W owet słynnej celi, w której Houdini znajdował się zamknięty do naga, ukryto aparat telefoniczny w drewnianej podwójnej ścianie. Wystarczyło aby Houdini nacisnął wkrębowany w podłogę guzik, a ściana drewniana otwierała się, umożliwiając sztukmistrzowi porozumiewanie się z asystentem.

Rewelacje byłego asystenta Houdiniego wywołały sensację w Nowym Jorku. Członkowie komisji kontrolnej, którzy pilnowali czarodzieja, przeczą sta-

Uroczystości beethovenowskie

Wiedeń, 27 marca.

Dzisiaj rozpoczęły się uroczystości na cześć Beethovena. Do Wiednia przybył Herriot jako delegat rządu francuskiego uroczystość powitany przez komitet i całe społeczeństwo. Herriot oświadczył, że przybywa nie tylko jako delegat rządu francuskiego, ale przede wszystkim jako wielbiciel Beethovena. Uroczystości rozpoczęły się akademją w wielkiej sali szkoły muzycznej, która swoim uroczystym nastrojem zrobiła wielkie wrażenie na obecnych. W uroczystości prócz posła polskiego wzięły udział najwybitniejsi przedstawiciele kolonii oraz goście bawiący w Wiedniu z okazji polskiej wystawy. Romain Rolland, który zapowiedział swój przyjazd, w ostatniej chwili musiał go z powodu choroby odwołać.

Krwawa bójka w parlamencie japońskim

London, 27 marca.

W parlamencie japońskim przyszło wczoraj do bójki, gdy jeden z posłów zarzucił przywódce opozycji defraudację tajnych funduszy podczas kampanii syberyjskiej.

Posiedzenie odroczone z powodu ogólnego wzburzenia. W kuluarach posłowie opozycji rzucili się na oskarżyciela i zranili go.

nowczo, ażeby mogli przeoczyć tak grubo oszustwo, jednakowoż wdowa po czarodzieju, Małgorzata Houdini, potwierdziła zeznania Krausa.

Inteligencja amerykańskiego reportera

nie stoi tak wysoko jak... dolar.

W porcie nowojorskim, w dużym budynku zwanym kwarantanną, znajdowało się kilkaset osób, co dopiero przybyłych do Ameryki, na ogromnym parowcu transatlantyckim, czekając na różne formalności paszportowe, celne i różne inne trudności, po załatwieniu których puszcza ich dopiero władze na ląd. Ale reporterzy nie śpią nigdy. Jednego z nich uderzył wśród tłumy czekających dziwnie ubrany człowiek, w długim habicie ciemno-brązowym i w niskim a szerokim kapeluszu. Policja dopuściła reportera, w interesie ogółu, do obranej przezeń ofiary.

Reporter: Kto pan jest

— Jestem przeorem...

Reporter: Co to znaczy: Przeor?

— Przełożony klasztoru...

Reporter: — Ach! tak! rozumiem.

Mnich. Ale słyszałem, że zakonnicy noszą długie brody...

— Bardzo żałuję, że nie mam brody. Ale w naszym zakonie to nie obowiązuje...

Reporter: Nie obowiązuje? Bardzo ciekawe (zapisuje w notesie). Co to jest kasztor. Czy jest to instytucja, gdzie każdy, może przeżyć czas niejaki, aby odpocząć po troskach i burzach życia?

— Nie, każdy nie może.

Reporter: Czy amerykański milioner lub miliardier, mógłby się schronić na czas jakiś w pańskim klasztorze? Ileby dziennie kosztowało utrzymanie komfortowe?

— Milioner amerykański mógłby także wstąpić do klasztoru, ale pod warunkiem: na zawsze.

Reporter: Oh! to bardzo ciekawe. Zapisuje i przedko odchodzi.

I.F.C. (Katowice) — Turysty 2:1 (2:1).

Rezultat nie może być miernikiem sił nazywany. — Goście byli o klasę lepszą drużyną i zasłużyli na wyższe cyfrowe zwycięstwo.

Stąd wniosek dla Turystów trening i jeszcze raz trening, ale... racjonalny.

Drugi z rzędu mecz, w obecnym sezonie, 1-szej drużyny mistrza Łodzi, reorganizującej się i rozpoczynającej do piero wiosenny trening, zastał ją w trudnych jeszcze warunkach.

Zaprawa, czyli trening, nie wyrobiły jeszcze u żadnego z graczy, ani mięśni, ani płuc.

opanowanie piłki

szwankuje jeszcze w tak rażącym stopniu, że aż wstyd, gdy się porówna niemal każdego, naszego najlepszego gracza z najgorszym, obu drużyn zamiejscowych, które Kluk Turystów w b. r. u siebie gościł. A gdy do tego dodamy biegi, start do piłki, grę głową, wytrzymałość i wiele innych rzeczy, to naprawdę tylko szczęściu przypisać należy, dzięki któremu nasze mistrzowska drużyna z obu sportów, wyszła obronna ręką.

Nie można wprawdzie odmówić ambicji i niezwyklej pracowitości oraz ofiarności wprawy, całej drużynie Turystów, nie mniej jednak sama ona przyzna, że czynniki te, decydujące o powodzeniu w innych warunkach, nie wystarczają bezwarunkowo w tych, w jakich się ona znajduje. Drużynie Turystów brak jest zasadniczych podstaw, do uzyskania miana pierwszorzędnych piłkarzy, a pierwszą bezwzględnie z tych podstaw jest stopping, t. j. opanowanie piłki, druga zaś biegi i start do piłki i jeszcze raz start i biegi.

To też najbardziej wskazanymby było, aby podczas każdorazowego treningu, zaprzestano wreszcie bombardowania bramek, zastępując je treningiem racjonalnym, od podstaw, któremu poddać się bezwarunkowo muszą wszystkie, świecące już, wschodzące i dogasające gwiazdy naszego mistrza. A najlepiej będzie, jeżeli takiemu treningowi poddadzą się jedni dla podniesienia sławy winni zaś w celu dania, młodszej generacji dobrego przykładu — wszyscy zaś dla dobra sportu i honoru barw, którego mają zaszczyt bronić. I o ile miło i przyjemnie jest być, mistrzem półmilionowego miasta, o tyle byłoby przykrejsze dać się zepchnąć na szary koniec w tabeli mistrzostw P. L. P. N.

Mecz wczorajszy, jego przebieg i różnica w klasie gry obu przeciwników, nie upoważniają nas do stawiania drużynie Turystów, zbyt różowych horoskopów w mających się wkrótce rozpocząć mistrzostwach. Dlatego też, nasze bezwzględne poniekąd uwagi winny być zrozumiane i w czyn wprowadzone aby z nich dla łódzkiego sportu pożądany sukces został osiągnięty. A osiągnąć można go jedynie pracą dla przyszłości, gdyż nawet najświetniejsza przeszłość, jednostek, czy też całej drużyny nic nie pomogą.

Przechodzą z kolei do charakterystyki wczorajszego spotkania, z reka na sercu przyznać trzeba, że I. F. C. była, o całą klasę lepszą drużyną od drużyny gospodarzy, którzy w większości wypadków na boisku byli wprost biedni. Ież to bowiem razy z tak wielkim

trudem, zaledwie przez „Turystę“ zdobyta piłka, już stawała się łupem szybkiego i umiającego z nią obchodzić gościa. I tak wkrótce goście pokazywali 4.000 ciekawych, jak się gra w piłkę, a nasi zaś jak się w nią grać nie powinno względnie, jak się na boisko wchodzić po to, aby na niem reszki sił pozostawić, nic nie zdziałać, i będąc wyczerpanym do ostateczności, machnąć ręką na cały „niewdzięczny“ sport.

Przebieg gry interesujący, tempo żywe, chwilami mordercze. Podczas całych zawodów, stała przewaga gości, którzy pod bramką nie byli zbyt groźni. Ich bowiem strzały, oddawane z daleka stawały się łupem bramkarzy Turystów (przed pauzą Michalskiego, po pauzie Lassa). Zaś na odległość pewnego strzału, napadu gości nie dopuszczał niezrównany, Karaś i pomoc gospodarzy, która tym razem zaniedbała zupełnie własny napad grała defenzywnie.

Rzecz zrozumiała, że to i ówdzie i fioletowi przedostali się również na pole karne przeciwnika, a w 13 minucie taki moment wyzyskał, Kubik Aleksander, zdobywając bajecznym strzałem pierwszą, jedyną dla swych barw i najpiękniejszą bramkę dnia.

Odtąd jak i dotychczas, goście górą, Michalski, a później Lass bronili niezliczone razy i szczęśliwie. Jednakże pierwszemu z nich nie udało się to dwukrotnie, a momentach możliwych do obronienia i goście w 38 i 40 min. uzyskują dwie, zasłużone zresztą bramki. Mamy jednak wrażenie, że Lass nie puściłby z nich żadnej.

Ku końcowi zawodów tempo słabnie obie drużyny fabrykują liczne rogi, które nie mogą już zmienić, ustalonego w pierwszej połowie rezultatu 2:1 bramek i 8:4 rogów na korzyść I. F. C. Rezultat nie jest ani w przybliżeniu miernikiem sił. Goście byli drużyną daleko silniejszą i swą grą zasłużyli na wyższe cyfrowe zwycięstwo.

Sędzia, p. Dancygier nie świetny, ale zupełnie możliwy. Z.

Stołeczna Legja w Łodzi.

Towarzyskie spotkanie wojskowych z Ł. K. S-em, zakończyło się zwycięstwem łodzian 4:2 (4:1).

Pierwszy zamiejscowy gość ŁKS-u, zajmujący po Polonii czołowe miejsce wśród klubów piłkarskich stolicy, nie należy do zbyt groźnych przeciwników.

Jeżeli cofniemy się o rok lub dwa wstecz, to przekonamy się, że wszystkie niemal spotkania Legji z czołowymi drużynami naszego miasta, kończyły się większym lub mniejszym zwycięstwem łodzian.

Wystarczy chociażby przypomnieć wynik Legji z ŁTSG (11:1). W roku ubiegłym zaś Legja pokonana została dwukrotnie przez Kl. Turystów w stosunku 2:1 oraz raz przez ŁKS. w tym samym stosunku.

Nie znaczy to bynajmniej, że Legja należy do drużyn słabych, odwrotnie nawet słusznie była i jest zaliczona do extra klasy polskiej.

W składzie swoim posiada bowiem Legja kilka pierwszorzędnych jednostek jakich pozazdrościłaby mogła Legji niejedna drużyna w kraju.

Przytem cechuje Legję żywiołowość w grze dobrze zgranie linii napadu oraz stałość tempa w ciągu całych 90 minut.

Natomiast razi słaba współpraca skrajnej pomocy z linią ataku oraz niepewna gra obrony.

Naogół jednak jak już zaznaczyliśmy Legja przedstawia silny zespół i po wczesnym występie pozostawiła po sobie jaknajsympatyczniejsze wrażenie.

Na pierwszy plan wysuwa się Siszewski, który rozporządza ładnym biegiem, doskonałym opanowaniem piłki oraz ładną grą głową.

Świetnym partnerem Ciszewskiego jest Łańko, piłkarz o niemińszych zaletach. Z reszty ataku wybija się na czoło lewoskrzydłowy Kranus, słaba strona ataku Mielech — Wypijewski mizerna.

Mielech zwłaszcza jest już za starym piłkarzem i drużyna ma zeń obecnie bardzo mało korzyści. Rezerwowym graczem, który zastąpił Mielecha — bardzo do-

W pomocy bardzo dobry Śliwa, wiecznie niezmierny gracz, przypominający swą grą łódzkiego Weliszka.

Obydwa skrajni pomocnicy uprawiają grę wyłącznie destrukcyjną.

Obrona gości w stosunku do reszty zespołu słaba. Bramkarz Bednarowicz przeciętny.

ŁKS. wystąpił w swoim zwykłym składzie. Jedyne linie ataku została przez młodego, a rokującego świetną przyszłość Sowiaka z W.K.S-u.

Skład mistrza przedstawiał się następująco: Miła, Cyl, Gałeczki, Mikołajczyk, Trzmiela, Jasiński, Durka, Sowiak Miller, Lange Śled.

W drużynie gospodarzy wyróżnili się obydwaj obrońcy, Trzmiela, Mikołajczyk w pierwszej połowie oraz Durka i Sowiak.

Reszta grała słabo i „popuchła“ w drugiej połowie.

Przebieg zawodów bardzo interesujący. Już w pierwszych minutach gry inicjatywę ujmują w ręce ŁKS. i przeprowadza groźne ataki, przeważnie prawą stroną.

Jeden z ataków ŁKS-u kończy się zdobyciem bramki przez Lengiego.

Legja szybko się rewanżuje i z rzutu pośredniego za przewinięcie bramkarza ŁKS-u zdobywa Łańko wyrównującą bramkę.

Następuje potem cały szereg ładnych ataków ŁKS-u, uwieńczonych trzema jeszcze bramkami.

Zdobywcami bramek byli Durka, Sowiak i Miller. Po zmianie stron opadają ŁKS-iacy na siłach, zwłaszcza lewa strona ataku asystuje formalnie na boisku.

Gra przyjmuje charakter otwarty, bez specjalnej przewagi, którejś ze stron. Legji udaje się w tej połowie zdobyć drugą bramkę przez Kranusia.

Ostateczny wynik 4:2 przestaje już bez zmiany, mimo, iż ostatnie 10 minut należy do ŁKS-u.

Zawody prowadził p. Rettig.

Łódzka Liga Okręgowa Piłki Nożnej została ukonstytuowana.

Prezesem jej został p. N. Konopka.

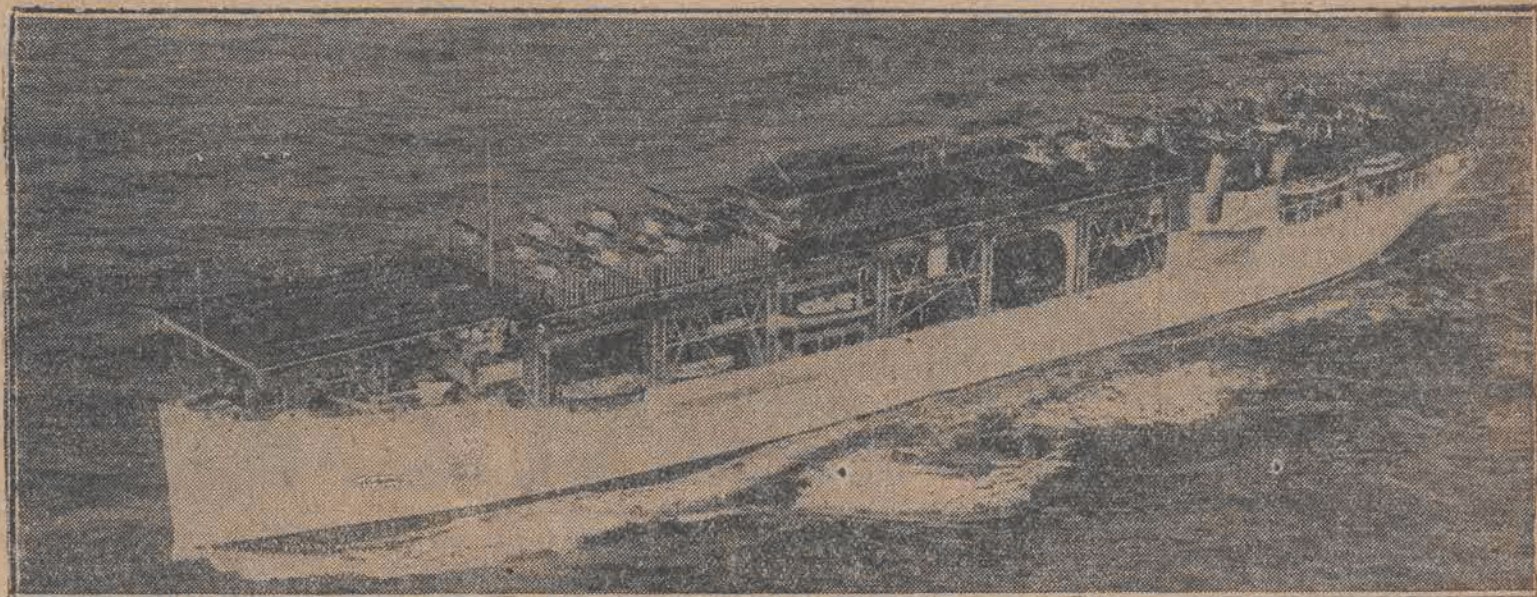
Łódź, 28 marca.

W dniu wczorajszym odbyło się konstytuujące się walne zgromadzenie łódzkiej Ligi Okręgowej Piłki Nożnej. Na samym początku zebranie przystąpiły dodatkowo 2 kluby miejscowe Szturm i Rapid. Razem zatem reprezentowanych było 18 klubów piłkarskich, dotychczasowych członków Ł.T.O.P.N.

Do klasy ligi I zaliczone zostały kluby

by Ł.T.S.G., Hakoah, P.T.C.M.S., Sokół, Siła i Ł.K.S. II i Turysty II. Do klasy drugiej pozostałe kluby.

Do zarządu głównego Ł.L.O.P.N. weszli pp.: Konopka jako prezes, Rabalski, sekretarz, Kralkowski, Skarbnik i kapt. Związkowy Stencel. Na prezesa ligi I-szej wybrano p. Lichmaniaka. Na prezesa Ligi trzeciej p. Kampfa.



W dokach amerykańskich został zbudowany nowy olbrzymi okręt nośny dla aeroplanów. Na górnym pokładzie okrętu znajduje się jakgdyby aerodrom, z którego mogą czynić wloty niewielkie statki powietrzne oraz później ladować. Do budowy okrętów tego rodzaju przywiązuje kierownictwo marynarki amerykańskiej wielkie znaczenie.

Obleżenie i ujęcie bandyty który zabił policjanta.

Wieś Hajkowce, w gm. Ostrowiec-kiej była w tych dniach terenem niezwy- kiej ostrzej walki oddziału policji z bandy- tą Ambrozym Szymonem, poszukiwa- nym od dłuższego czasu przez sąd okrę- gowy w Nowogrodku, jako oskarżonym o zabójstwo policjanta.

Otrzymałszy wiadomość, że w oko- licy zjawił się poszukiwany, koman- dant posterunku policyjnego organiza- wał obławę, która idąc śladem uchodzą- cego złoczyńcy, skoncentrowała swą u- wagę na chacie miejscowego włościan- na, Jana Stolarza.

Istotnie tropiony ukrył się w tej za-

godzie i widząc otaczających go poli- cjanów, zabarykadował się na strychu. Rozpoczęło się ostrzeliwanie kryjówki bandyckiej przez oblegających ją, na któ- re odpowiadał strzałami przez okienko w dachu bandyta. Wzajemna wymiana strzałów trwała kilka godzin, wreszcie na poddaszu ucichło. Sądono, że ban- dyta zabrakło nabojów i zdecydowano się wziąć strych szturmem.

Wtargnięto na poddasze i tam znale- ziono Ambrozego Szymona, leżącego bez przytomności z raną postrzałową w czoło.

Ujętego w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

Aresztowanie studentek w Wilnie za przynależność do szajki szpiegowskiej.

Wilno, 27 marca.

Zlikwidowano tu okręgowy komitet komunistyczny Białorusi zachodniej. W związku z tem aresztowano 5 osób w liczbie tej 2 studentki wydziału lekar- skiego na uniwersytecie wileńskim.

Władze policyjne obserwowały od dłuższego już czasu robotę niejakiego Konstanczuka, który przybył do Wilna jako wysłaniec centralnego komitetu ko- munistycznego w Warszawie w celu

zorganizowania tutaj komitetu okręgo- wego. Konstanczuka aresztowano w chwili przybycia do Wilna. Podczas re- wizji znaleziono przy nim instrukcje cen- tralnego komitetu warszawskiego oraz szyfry, używane w korespondencji z ko- munistami w Gdańsku, Warszawie i in.

Przy jednym z aresztowanych znale- ziono w gotówce kilka tysięcy dolarów, oraz niezbitę dowody roboty szpiegow- skiej.

Księżna Lubomirska została otruta!

W żołądku jej znaleziono tłuczone szkło, które spowodowało jej zgon.

Z Warszawy donoszą:

Zarządzona przed kilku tygodniami przez władze sądowo - śledcze ekshu- macja zwłok zmarłej przedwczesnie przed 4 laty, ks. Marii Lubomirskiej, wy- wołała w kołach towarzyskich Warsza- wy jaknajbardziej fantastyczne domy- śły i komentarze.

Ekshumacji zwłok, spoczywających w podziemiach kościoła św. Krzyża do- konali sędziowie śledczy Choroszewski i Nicz.

Jelita zmarłej przesłano do zakładu badania żywności, celem dokonania ekspertyzy lekarsko - chemicznej.

Analiza zawartości żołądka dała nie- oczekiwane wyniki. W żołądku s. p. ks. Marii Lubomirskiej znaleziono szkło tłuczone, względnie nieudolnie sprosz- kowane.

Wedle orzeczeń lekarzy - ekspertów szkło to spowodowało śmierć ks. Lubo- mirskiej.

Z powyższego wynika, że ks. Maria padła ofiarą zbrodni, albo też jakiegoś fatalnego przypadku.

Wobec takich wyników badania jej, władze sądowo - lekarskie zarzą- dziły całkowitą sekcję zwłok.

Rezultaty dotychczasowych badań zakomunikowano prokuratorowi sądu okręgowego w Łucku, celem zbadania służby pałacowej w majątku „Podole” na Wołyniu, który był własnością księż- nej i w którym nastąpił jej nagły zgon.

Do złożenia zeznań władze sądowe zaproszą także kilka osób z rodziny zmarłej ks. Marii Lubomirskiej.

Do jednego z kuzynów księżnej pełni- ącego służbę dyplomatyczną na jednej z placówek zagranicznych, wysłano de- peszę z wezwaniem przyjazdu do kraju.

Oczekiwane zeznania kuzyna-dyplu- maty mogą mieć pierwszorzędne zna- czenie dla wyjaśnienia pomurzej za- gadki.

Nowa ekspedycja lotnicza do bieguna północnego.

Nowy Jork, 28 marca.

Słynny amerykański lotnik Wilkins wyleciał z trzema aeroplanami z Fair- banks w Alasce do Point Barrow, skąd rozpocznie w tych dniach nową ekspi- dycję lotniczą do bieguna północnego.

Oryginalny film w całości bez skrótów wyświetla tylko



„CASINO”

Wielka karta dziejów, zbryzgana krwią ludów, je- czących pod tyranją cesarów Rzymu.

Główną rolę Ben-Hura, rycerza bez skazy i bo- jaźni, odtwarza słynny ze swego talentu i iście rzymskiej piękności męskiej

RAMON NOVARRO.

Niewidziane dotychczas sceny bitew morskich! Pełne żywiołowej ekspresji wyścigi kwadryg! Męczeństwo niewolników, cierpienia galerników, orgje tyranów! Ofiary prowokacji! Dolina trędowatych!

Znacznie powiększona orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA wykona specjalnie skompono- waną dla tego filmu ilustrację muzyczną.

POCZĄTEK o godz. 3.30. Passe-partouts i bilety ulgowe nieważne. **POCZĄTEK o godz. 3.30**

LECZNICA

lekarzy specjalistów i gabinet denty- styczny przy Głównym Rynku,

Piotrkowska 294, tel. 22-89

przy przystanku tramw. pabjanickich), przyjmuje chorych w chorobach wszyst- kich specjalności od g. 10 rano do 6-e- go po poł. Szezeplenie ospy, analizy (mo- cza, krew, płwocin etc.) operacje opatrunki,

Porada 3 złote.

Wizyty na mieście.

Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcow- ą. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.

W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

**LEKARZ-DENTYSTA
JAKÓB ROTENBERG**
Al. Kościuszki 22

(Piotrkowska 79, II brama, I p.)
od 9-1 i 3-7 w.



Zadajcie najnowszy ga-
tunku papierosów bez
ustników

Cigarettes Radio Gomme

prezerwatwy
Nieporównanej dobroci -
nigdy nie zawodzią.

Dr. H. RAKOWSKI

choroby wewnętrzne
przeprowadził się
z ul. Zawadzkiej 25, na ul.
Zawadzką 8, I. piętro, front.
Telefon 37 - 34.



Rowery!

oraz
części

w firmie „Dobropol” Piotrkowska 73
Na dogodnych warunkach!

Dr med. LAJCHTER

Konstantynowska 9
Tel. 49-66

Stomatolog

Chor. szcęk, dзиа-
seł, podniebienia,
zebodolów i t. p.
Od 1½-5 i 8-9
w niedzielę 11-2.

Dr. med. Z. RAKOWSKI

Tel. 27-81.

Specjalista chorób uszu, nosa, gardła
i płuc.

Konstantynowska 9.
Przyjmuje od 12-2 i 5-7.

Dr. med. BRAUN

Poludniowa № 23
tel. 40-26

Specjalista chorób
skórnych i wene-
rycznych Leczenie
świetłem (Lampa
kwarcowa.

Przyjmuje
od 9 do 11 rano
i od 5-8 w.

Dr. Prybulski

Zawadzka № 1.

Telefon Nr. 25-38

Choroby skórne
włosów, wenerycz-
ne i mocznikowe
(leczenie światłem
Lampa kwarcowa
i promieniami
Röntgena.

Przyjmuje od 9-2
i od 5-8

Dla pań od 4-6

Oddzielna pocze-
kalnia.

Zwapnienie żył

stan zdenerwowana, zawroty głó-
wy. Prosimy zażądać bezpłatnej
brozurki o leczeniu domowym
nieszkodliwym San. Pat. Dr. Wei-
se u Dr. Gebharda & Co. Gdańsk.

Ogłoszenia drobne

Posiadacze rowe-
zów! Wasze nie-
modne wysokie ra-
my, przerabia lub
zamienia na najnow-
szy fason, emaljo-
wanie, reperacja -
wszystkie części
składowe - opony
najtaniej Główna 36,
L. Taler.

Obuwie trwałe,
zgrabne, tanio
na raty. „Kredyt”
Nawrot 15. i p. X

Tanio na wyplatę
obuwie, Piotrkowska 37, w po-
dwórzcu 3-e wejście



KLISZE GALWANO PIOTRKOWSKA 101

Prenumerata:

W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.— Zamiejscowa 5 zł.
miesięcznie.— Zagranicą 7 złotych miesięcznie.—
Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6-7
po poł. Rękopisów niezamówio-
nych nie zwraca się.

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE:
40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zareczynowe i zaślubin, po
tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk
ogłoszeń adminstr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr.
Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.